

jego przysłowie), bo oni będą nam potrzebni“. Nie byliśmy już wówczas płatni, tylko po kwaterach żywieni, więc ja wszystkich, co tylko przybyło rozpuszczonych żołnierzy, zabierałem do naszej kompanii i po kwaterach na bliskiej wiosce rozkwaterować kazałem, aby nie poznano, że ich zatrzymaliśmy... Gdy jeden oficer ubrany po cywilnemu przybył późno już w noc z Krakowa do Grochowskiego i tejże samej nocy odjechał, nazajutrz spostrzegłem nader wesołego i uśmiechającego się, ręce jedną o drugą tarł, zbliżył się do mnie i po cichu do ucha mówił mi, że trzeba być w pogotowiu do marszu, lecz w sekrecie, aby nie obudzić żadnego podejrzenia — „ruszyli na całą noc do Chełma“.

Warszawa powstaje i wypędza Moskali.

Wiadomość, że Kościuszko przybył do Krakowa i stanął na czele narodu, lotem błyskawicy z ust do ust, z serca do serca obiegła całą Polskę i w jednej chwili cudownie przeistoczyła sponiewieraną, upadłą, nieszczęśliwą Ojczyznę naszą w kraj bohaterów. Zda się zmartwychwstała Polska — dawna, sławna, wielka. Gdy zaś zaraz w ślad zatem dowiedziano się o wygranej bitwie Racławickiej — zapal, uniesienie, radość, szczęście granic nie miały. Czy z wyciężym, czy poleżem, zawsze chwała nam (Julian Kędrzycki).

Kościuszko stanął na czele Polski w przekonaniu, że naród chociaż liczebnie słabszy od otaczających go zewsząd nieprzyjaciół, przy szczerzej chęci atoli, przy zupełnem poświęceniu się i wy-



KOŚCIUSZKO.

trwałości największe siły zwyciężyć może. Znakomicie też i genialnie kierował i zarządzał całym powstaniem. Od Bałtyku do Ukrainy na wszystkich punktach zbierał siły, tworzył je z niczego, podnosił i zwiększał. Nieprzyjaciół skoalizowanych nie uląkł się; swego ducha, swoją dzielność, swoją wiarę we wszystkich wlewał. W mgnieniu zda się oka spokojnych, potulnych rolników w mężnych rycerzy przeistaczał. Sam osobiście waleczny i śmiały — śmiałość i waleczność w każdym niemal żołnierzu wzniecał. Ubrany w wiejską sukmanę — z wieśniakami lubił czrestawać, z jednej z nimi miski jadał; lud ukochał sercem ojca i matki. Miłości i uwielbienia całego narodu nikt nigdy nie miał takiego, jak Kościuszko. Cześć wzbudzał nawet w wojsku i w narodzie moskiewskim — a nawet w samym carze moskiewskim! Moskale wówczas lekceważyli i poniewierali Polaków, szanowali jednak, czcili i bali się Kościuszki. Ach! gdyby wypełnione były sumiennie jego wszystkie rozkazy, uratowałby Polskę. Patrzył na szczęście wyzwolonej Ameryki, chciał równe własnej przynieść Ojczyźnie. Już to samo, że gdy wskutek zdrady Ponińskiego *) i ucieczki z pola bitwy Maciejowickiej pułku kawaleryi, Polska straciwszy Kościuszkę, uczuła, jakby jej głowę odcięto, jakby jej serce wydarto — i w jednej chwili wszystko zostało stracone — dowodzi, czem był dla Polski Kościuszko! (H. Heleniusz).

*) O dowodach zdrady Ponińskiego — niżej.

Wszystko to dobrze mniej więcej wszystkim znane, lecz nieustannie powtarzać to wszystko powinniśmy, i wyryć głęboko w sercu i duszy naszej. — I im bardziej od naszej wolnej Polski biegiem czasu oddalamy się, i im bardziej w mgłę przeszłości ukrywa się przed nami Ojczyzna nasza, tem bardziej odżywiać ją w pamięci i w sercu naszym — naszym jest świętym obowiązkiem, — zwłaszcza tę chwilę wielką, wspa- niałą, niezrównanie wzniosłą, w której na czar- nem tle upadku i ruiny naszej Ojczyzny zaja- śniał był promień nadziei i chwały; — zajaśniał, żeby odtąd nam przyświecał aż do ostatecznego zwycięstwa naszego. A ta pamięć i to rozważanie tej chwili naszej wielkości stanie się nie- wyczerpanem, życiodawczem dla nas źródłem.

Lecz jeśli każdy, w kim tylko iskierka miłości Ojczyzny tliła, czuł jak ta iskierka rozżarzona płomieniem serce jego ogarniała; inni zaprzeda- ni zdrajcy śmiertelnym strachem objęci struchleli i jak przed wschodzącem słońcem nietoperze, so- wy, myszy i szeszury kryją się w swoich norach, tak oni na łeb na szyję — pędzili do Moskwy. Tak generał Miączyński, zdrajca, pisze do dru- giego zdrajcy: „Mój Łobarzesiu, krótko piszę, u- słuchałem twej rady; ledwie com w Włodzierzu stanął, musiałem z życiem uciekać“....

O Stanisławie Bielińskim, b. marszałku Sej- mu grodzieńskiego, ciałem i duszą zaprzędanym Moskalom, pisze Tutolmin, generał, do Zubowa, że „zostawszy uwiadomionym w Grodnie, że bun- townicy kazali go łapać, uciekł stamtąd i oba- wiając się opóźnienia z ucieczką, porzuciwszy

w drodze ludzi i swój ekwipaż, przyjechał na chłopskim wozie... prosił, aby dozwolonem jemu było ukryć się pod najwyższą Jej imperatorskiej mości protekcyą...”

Książę Radziwiłł, wojewoda trocki, jechał do Wilna do żony, gdy zaś dowiedział się o wypędzeniu z Wilna Moskali, z pod samego Wilna drapnął do Moskali, „aby nie znagli go do podpisania się pod akt buntowniczy“ i w doniesieniu swem pisze: że „Niesiołowski miał z naszym (moskiewskim) wojskiem styczność“... i dalej, że „napadł na komendę naszą“ (moskiewską)!! Zsolidaryzował się z Moskalami.

Z listu Teofila Załuskiego, podskarbiego do Lanckorońskiego dowiadujemy się, że „wśród ognia Warszawę opuścił i schronił się do Królewca“.

Na gwałt uciekali kanclerz Jacek Małachowski, Antoni Pułaski do Petersburga, generał Kurdwanowski, Kazimierz Raczyński, Adam Szydłowski, Włodek, Podhorski, Łobarzewski, Mieczkowski, Drewnowski, Łopot, Szmul Jakubowski, szpieg moskiewski, porzucił nawet swój dom na Pradze i zemknął. Lisiecki z Krakowskiego chwilę przedtem prosząc o protekcyę moskiewską pisze, że mu Jakobini grożą gilotyną.. (Podstoli Chęciński.)

Niestety, przykro mówić, ale żeby nie być posądzonym o jednostronność, należy i to powiedzieć, co nader bolesne, że książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, wziął od żony „słowo święte“, aby nie miała nawet ubocznych stosunków z kimkolwiek, kto się do rewolucyi wmięszał“. Jakoż sama

księżna pisze: „*Je l'ai gardé saintement cette parole, j'ai emmené mes enfants, et depuis le mois de mai je suis à Vienne.*“

Najniezawodniej, że te oświadczenia się były nieszczerze, a nawet i to słowo święte, że Czartoryscy owszem szczerze sprzyjali Kościuszcze, z którym dożgonna przyjaźń ich łączyła, z tem wszystkim oświadczenia te ubliżały w każdym razie wysokiej ich dostojności i zacności i na nie się wreszcie nie przydały, gdyż Katarzyna nie cierpiała Czartoryskich i kazała ich majątki burzyć. Jakoż Engelhardt, generał moskiewski, str. 3, pisze: „nie dochodząc do Puław o wiorst dziesięć, cały korpus się zatrzymał, Derfelden (dowódca tego korpusu) bowiem miał rozkaz nie szczędzić majątności Czartoryskich, stąd Puławy zniszczone i zburzone zostały do szczytu, ogród i park tego pięknego miejsca, nieustępujący bynajmniej carsko-sielskim, bogato i wytwornie ozdobiony pałac zburzono zupełnie; ryciny, obrazy rozszarpano i zdarto; bibliotekę, liczącą więcej niż 40.000 tomów, całą zniszczono tak, że nikt potem żadnego zupełnego nie mógł dobrać dzieła. Jeden tylko pułkownik Szezerbaczew schwycił dwie całe paki (zapewne przygotowane do wywiezienia) pełne kosztownych wydań francuskich i te sobie przywłaszczył. Gabinet historii naturalnej znakomity i rzadki zbiór skamieniałości, wszystko to zostało zdruzgotane i zniszczone.“

A i owa w swoim czasie sławna z wdzięków i mądrości Helena z Przezdzieckich księżna Radziwiłłowa (mąż jej książę Michał wojewoda wileński był marszałkiem i kolegą Ponińskiego

w Sejmie pierwszego rozbioru Polski, za co otrzymał starostwa grabowskie i bolemowskie i 400.000 złr. W archiwum po Igielstronie zapisano, że brał miesięcznie od Moskali po 1000 dukatów i jest cyfra wziętych 23.000 dukatów) do końca życia swego 1821 r. należąca z przekonania do stronników moskiewskich, wielbicielka Katarzyny, admiratorka Aleksandra, przyjaciółka Stackelberga!! a niechętna dla 3 maja, jadąc do Petersburga przez Grodno, kiedy drugi rozbiór kraju się dokonywał, popisywała się przed Sieversem z pięknego głosu swego — w r. 1794 bawiła w Petersburgu i otrzymała od Katarzyny order św. Katarzyny i nadto dla dwóch swych córeczek Krystyny i Anieli tytuł panien dworu(!?).

Wspominamy o tem, ponieważ to było r. 1794 i z powodu zaszłych wypadków przy wypędzaniu Moskali z Warszawy. W tym czasie „rozruchy w ulicznych i rzezi“ (?) (tak powstanie Warszawy piętnuje dziś ks. M. R. (Radziwiłł) w swej książce z szumnym tytułem: „Ostatnia wojewodzina wileńska“ r. 1892. Lwów str. 51), kiedy księżniczki ubiedz nie uspiwały z Warszawy, kula armatnia ugrzęzła w Radziwiłłowskim pałacu, wśród ściany, za którą przeleknione dzieci się kryły“. Katarzyna będąc dla księżnej w tej chwili (1794 r.) niezmiernie wyłana, na wieść o przebytych przez Krysię i Anielę niebezpieczeństwach w Warszawie, mianowała księżniczki pannami dworu“ (ib. str. 56). I te biedne panny dworu, oczywiście, musiały pisać dziękczynne listy do carycy, co w tym

samym czasie zabijała Polskę!! — ich matkę Ojczyznę!!

Dla Moskali zaś, a zwłaszcza dla carycy Jekatieryny powstanie Kościuszki było ciosem śmiertelnym. Uzuli oni dobrze wielkie znaczenie i wielką doniosłość tego powstania. Jeśli zwyciężą Polacy — wielkość Polski, przewaga jej nad Moskwą — niezawodna. Jeśli przegrają — zawsze moralnie wygrają, bo stojący na czele Polski tak znakomity i sławny w Europie i Ameryce człowiek, jak Kościuszko, uprawnny i uzacni sprawę polską i rozbudzi w Polakach wzniosłe uczucie, przypomni im ich dawną świetność. A właśnie Moskałe przez wszystkie sposoby usiłowali nie tylko pozbawić Polskę bytu politycznego, lecz nadewszystko poniżyć, znieważyć i zniesławić Polskę i wystawić Polaków jako niegodnych mieć swoją niezależność. Skłaniając do zdrady Polaków przez przekupstwa i zaszczipiając w Polsce demoralizacyę Katarzyna miała na względzie nie tylko ich użyć za narzędzie do zawładnięcia Polski, lecz głównie w ich osobach zohydzić imię Polski — pragnęła. A tu wszystko — może na zawsze — stracone! Powstanie Kościuszki niezawodnie w każdym razie wstawi Polskę, w każdym razie otoczy imię Polski chwałą, zjedna jej uznanie świata całego, a natomiast Moskałe w każdym razie okażą się nieuczciwymi, drapieżnymi, barbarzyńcami. I imię ich okryje się hańbą — piętnem Kaina.

Igielstrom wściekał się i nie posiadał ze złości, otrzymawszy wiadomość o powstaniu Kościuszki w Krakowie. Kazał wydać królowi deklaracyę,

że w obecnym czasie prawo *neminem captivabimus* powinno być zawieszone, oświadczył, że bez żadnego względu na stan i znaczenie, każdy podejrzany o przychylność dla powstania powinien być uwięziony i wskazał 23, których żądał ujęcia. Sam porwał Potockiego Stanisława, Węgierskiego i uwięził ich w lochach swego domu.

Do Bezboródki kanclerza pisze: „na Boga, nie uważajcie panowie tej rzeczy za fraszkę. Na Prusaków i Austryaków nie można się wcale spuszczać. Bogu to wiadomo, w co się obróciły ich wielkie siły. Wystaw sobie pan moje położenie, będąc co chwila otoczonym nieprzyjaciołmi i szpiegami; nie znajdując nigdzie wsparcia, ani sprzymierzeńców, ani wojska naszej monarchii, które powinnyby się przynajmniej zajmować wstrzymaniem buntu chłopskiego od naszych granic“. Widać z tego, jak się Moskale obawiali powstania wieśniaków polskich, żeby za ich przykładem i chłopci moskiewscy nie poszli. W liście zaś do Repnina pisze: „Madaliński przechodząc przez nowe pruskie granice, poczynił w nich różne złodziejstwa! (W nocie do króla Igelstrom mówi: rozbójnik ten Madaliński — widać nienawidzili Moskale Madalińskiego strasznie — bo nabawił ich strachu)... poszedł w województwa sandomierskie i krakowskie, gdzie przyłączywszy do siebie wojska, pociągnął do Krakowa, w czasie gdy zjawił się w Krakowie polski generał Kościuszko i nazwawszy siebie najwyższym naczelnikiem siły narodowej, ogłosił tamże wolność na kształt francuskiej rewolucyi. A po wykonanej

przez miasto przysiędze, wydał do całego narodu i wojsk polskich manifesta i akt powstania, napełniony prawidłami zgubnej terażniejszej nauki francuskiej. Animuje on wszystkich w ogół i każdego z osobna, aby się brali do oręża dla postawienia Polski w dawnej sytuacji i zabezpieczenia jej całości i wolności. Buntownik (!) ten błysnąwszy w oczach narodu i wojska tak ponętnemi przedłożeniami, potrafił przy pierwszym kroku pociągnąć ku sobie kilka tysięcy tak wojsk polskich, jako drobniejszej szlachty i różnych prościej kondycyi ludzi. Po takowem zdarzeniu wyprawilem jeden korpus ku Krakowu, a drugi utrzymuję w Warszawie; gdyż dostrzegłem, że i w Warszawie tał się duch zмовy, składający się z różnego rodzaju i stanu ludzi, a to dla wzniecenia w całym tutejszym kraju buntowniczego zapalu, i dla wprowadzenia tu owego zgubą grożącego systemu Jakobinów.

— Ba, co większa, dostrzegłem, iż Warszawa była przeznaczoną na początkowe odkrycie tej rewolucyi, do której gotowało się już miasto. — Jako to widzieć można z terażniejszej natrętności i hardości mieszkańców onego“.

Zaniepokojony tem wszystkiem Igelstrom nie sądził wszakże, żeby temu poruszeniu Polaków rady dać nie mógł. „Zdawało mu się niepodobnem (Wojda str. 19), aby naród tak mocno przyciśniony, w niewolę moskiewską wtrącony mógł mieć tyle odwagi, aby dać odpór swoim ciemiężcom. Nie pojmował odwagi, w jaką miłość Ojczyzny i rozpacz w najmniejszym zebraniu

obywateli uzbroić są zdolne, nie wiedział, że obywatele za Ojczyznę, wolność i niepodległość inaczej walczą, jak przymuszeni służalcy, i bardzo zaufał przemocy“. Gdy jednak spostrzegł, że jego krzyki i gwałty i nakazywane przez niego surowe obejście się z Warszawianami „tem bardziej ich umysły zapalały“, do tyła się przestraszył, że ani sam do snu się kładąc nie rozbierał, i wojsku otaczającemu jego pomieszkanię kazał czuwać nie tylko we dnie, ale i w nocy bez spoczynku, wreszcie powziął myśl zebrać całe wojsko i wyjść przeciw Kościuszcze. I co osobliwszego miał nawet z sobą zabrać i króla, na co król się zgadzał, i już (król) kazał był swój ekwipaż przygotować (Pistor str. 53) i wydał rozporządzenie do hetmanów, żeby wojsko polskie (z Warszawy) z moskiewskiem zostało połączone i wspólnie dla uśmierzania buntowników wystąpiło *). Na radzie jed-

*) W tym celu hetmani żądali, żeby im dano 30.000 zł., ale Rada Nieust. przeznaczyła tylko 15.000, a drugie 15.000 na wzmocnienie policy i opłatę powiększonej liczby szpiegów. O wydanych z nakazu króla przez instygatorów pozwach Kościuszcze, żeby się stawił na sąd w Warszawie, jako główny buntownik — czyż warto mówić? Wypada jednak wspomnieć o Uniwersale króla, który wydał sam przeciw powstańcom 2 kwietnia. Wypada wspomnieć, ponieważ uwydatnia usposobienie króla i że i dziś podobnie podobniemu się dźwiją. Zaczyna się od tego: „Już eś aż nadto doświadczył Najmilszy Narodzie“

nak wojennej przedstawiono Igelstromowi, że niebezpiecznie opuszczać Warszawę i że wielki mieliby ambaras włączyć z sobą króla **).

Wojda (str. 16) z powodu tego Uniwersału mówi o królu: Niezachwiany przyjaciel Rosyi, obojętny na los Polski, nieprzyjaciół gwałtownych środków w ratowaniu kraju. Wszystkiego, cokolwiek Rosya względem Polski przedsiębrała, zawsze był uczestnikiem, wmawiając w naród, że tym sposobem gorsze złe odwraca. Powróciwszy z Kaniowa, gdzie się był zjechał z Katarzyną, udawał, jakoby los Polski już był ustalony; po podziale (drugim) rozsiewał wiadomości, że to jest złe tylko przemijające, poczem Polska wróci do swej wielkości, i tak płynnymi nadziejami uspić naród i wstrzymać od ratunku Ojczyzny usiłował. a nawet te nadzieje i w tym Uniwersale wyrażał, byleby dla tej w przyszłości nałziei — obecnie nie ratować Ojczyzny. Odkładać na później a tymczasem demoralizować i uniemożliwiać przyszłe powstanie. Później narodzie najmilszy powstaniesz, a teraz z każdym dniem daj spokojnie sobie wkładać coraz większe pęta. Wreszcie pocóż masz się narażać, pęta same przez się odpadną może!? dzisiaj jedz, pij, brataj się z Moskalami. Cóż to szkodzi przyjaźnić się z Moskalami, i Moskale są ludzie — nawet Słowianie!?! Od głodu, ognia i przyjaźni kacapskiej. — — Wszak nieszczęścia Polski rozpoczęły się o: przyjaźni Augusta II z Piotrem W., a wzmogły się przyjaźnią Poniatowskiego z Katarzyną.

**) Pistor (str. 55) w przypisku dodaje: „Lecz cóżbyśmy z królem poczęli! Czy w marszach, czy

Pistor, generał-kwaternistrz, mówił, że po wystąpieniu z Warszawy, Warszawa niechybnie powstanie, gdyż „skoro tylko Kościuszko ogłosił swoją odezwę, zapaleni cywili warszawscy niebo i ziemię poruszają, ażeby lud do powstania nakłonić, przez afisze przylepiane na rogach ulic, przez sztuki w teatrze, napełnione patryotycznymi myślami, podniecają lud (str. 28). Radził tedy raczej „otoczyć nocną porą koszarę pułku Działyńskiego i batalionu kanonierskiego i zabrać do niewoli i opanować arsenał“ (str. 33). Ażeby to zaś mogło bez oporu ludu nastąpić, radził Kossakowski, biskup inflancki, dokonać tego w czasie rezurekcyi, która we wszystkich kościołach miałaby się odbyć w jednej godzinie: otoczywszy kościoły wojskiem, nikogo z kościołów nie wypuszczać.

Przed samem powstaniem w Warszawie wojska moskiewskiego było 7.948 ludzi, 1041 koni i dział 34.

Ile było polskiego wojska, dokładnie nie wiadomo, wiemy tylko z obliczenia, że po wypędzeniu Moskali, po odtrąceniu poległych, było 3233 ludzi, 489 koni — jak można przypuszczać. przed powstaniem było w Warszawie do 4.000 wojska polskiego.

w utarczках, cóżby to był z nim za kłopot. Jedy-
ny sposób (dodaje) zaradzenia złemu był odesłać
go pod dobrą strażą do Królewca, bo w południo-
wych Prusach J. Kr. Mość nigdzie nie byłby bez-
pieczny.

Spiskowi, dowiedziawszy się o zamiarze zabrania arsenału i rozbrojeniu wojska polskiego w czasie rezurekcyi, widzieli, że odkładać dalej powstania nie podobna i trzeba natychmiast w imię Boże rozpocząć.

Igelstrom wściekał się i nie posiadał ze złości, nadewszystko, że to powstanie przerywało jego amory z hrabiną Załuską. Samym Moskałom był przykry i wojskowi go nienawidzili. Oto, co pisze o nim generał Engelhard (str. 88): „Nowy ten wódz (Igelstrom) nie zostawił nas ani na miesiąc na tem samem miejscu spokojnie, całe wojsko, jak po kratkach warcabnicy zdeptało całą Polskę... Na jednym z manewrów zaproszeni byli przez Igelstroma generałowie nasi i wyżsi oficerowie armii. Pod nakryciem samego gospodarza i znacznej liczby innych gości znajdowały się wierszyki, które opiewały: „Wiecie dlaczego generał Igelstrom tak dzisiaj wesół i ohooczy? Oto dlatego, że w życiu swoim pierwszą on dzisiaj (na manewrach) wygrał batalię“. I w rzeczy samej w całym swem życiu nietylko żadnej bitwy nie wygrał, ale żadnego starcia się nawet z nieprzyjacielem pod własnym dowództwem. Pomimo najstaranniejszych poszukiwań, aby odkryć autora tych wierszyków, wynaleźć go nie udało się, a wypadek ten służyć może za dowód, jak Igelstrom zawsze był niecierpiany od wojska i podkomendnych swoich“.

Mieszkał w Warszawie z początku w pałacu Bielińskich stąd przeniósł się na ulicę Miodową naprzeciw Kapucynów do domu po niedawno zmarłym biskupie Podwojewskim (byłym Kapu-

cynie) obok domu pod kolumnam Branickiej siostry króla. Jeździł w karecie poczwórnej w sześć koni białych, mając przy sobie towarzyszących mu na koniach paziów (jednym takim paziem Igelstroma był jakiś Gołuchowski). Panowie polscy byli dla niego z lokajską uniżonością, i jako takich po brutalsku z największą pogardą ich traktował. Kanclerzowi Sułkowskiemu, zaprzedanemu Moskwie, plunął był w twarz. Może żaden satrapa azyatycki nie był tak nadęty pychą, jak Igelstrom.

Do czasu jednak dzban wodę nosi, — przyszła kreska na Matyska, i pycha Igelstroma strasznie musiała być upokorzona, kiedy musiał uciekać w największym strachu z Warszawy.

W opisie ostatnich chwil w Warszawie Igelstroma i rozpoczęcia powstania — nikt nie dorówna Kilińskiemu. Pamiętniki Kilińskiego nieocenione. Czytając je, chce się wprawdzie posądzać go o samochwalstwo, a jednak porównyując z innemi opisami i pamiętnikami przyznać trzeba, że on najwięcej się przyczynił do wypędzenia Moskali. Rozrzuciwszy swoich rzemieślników po całej Warszawie, wszystkie wojskowe poruszenia wspierał skutecznie. Nadto kazał każdego Moskala bez pardonu zabijać, wskutek tego wysyłani posłańcy do oddziałów, w drodze uśmiercenia, nie mogli przynieść im rozkazów; oczekując zaś tych rozkazów oddziały te nie wiedziały, gdzie mają się obrócić. W ten sposób nie dopuścił Kiliński Moskalom skoncentrować swoje siły, i tem wielce się przyczynił do zwycięstwa powstańców. Wiekopomna mu chwała. Ufam, że

ki dyś, da Pan Bóg, stanie mu wspaniały pomnik w Warszawie *).

Kiliński **).

Jan Kiliński urodził się 1760 roku w Poznaniu. Ojciec jego Augustyn był architektem muryarskim. Wychował się zaś i uczył szewstwa

*) A nim to nastąpi — wypadłoby wydać jego pamiętniki w najwspanialszej edycyi z ilustracyami najliczniejszymi i najpiękniejszymi — połączoną pracą naszych artystów. Jeden z Mosterdziejów warszawskich (człowiek wprowadzie zasłużony i zacny — tem smutniejsza) gorszył się, że zdejmowano kapelusze przed domem Kilińskiego na Dunaju, a niestety nie gorszy się, że potomkowie senatorskich rodzin zalegają przedpokoje moskiewskie, że przyjmują tytuły kamerherów, kamerjunkturów, kuchmistrzów, koniuszych carskich, że żony ich i córki są frejlinami, damami, pannami dworskimi. Warto wydać nowy Herbarz tych sług carskich. Żeby teraz żył Niesiecki, umarłby ze zgrozy sponiewieranego klejnotu szlacheckiego. Przyjisek ten nie bez związku z rokiem 1794, gdyż w tym roku nikt nie śmiał prosić o kamerherstwo (ob. Borkowskiego — Podkomorzwie. 1890. Lwów).

**) Sagatyiński Józef, w pamiętniku swoim mówiąc o Kilińskim, którego poznał w Petersburgu po wypuszczeniu jego z więzienia, wybornie go charakteryzuje: „Bawiąc się jeszcze dni kilka w Petersburgu, przychodził nas odwiedzać, rozpowiadając nam różne wypadki swoje, tak z pruskiej, jako i moskiewskiej niewoli. Największą miał pasyę rozprawiania